

Kłamstwo (nie)popłaca

Cóż to za banał? Refleksja, że wiele rzeczy z pozoru wydaje się innymi niż są. Że nie ma jednej prawdy obiektywnej. Że ulegając manipulacji, wierzymy w obraz świata wymyślony przez tych, którzy chcą nad nami panować. Nie wierzymy natomiast w proste (naiwne) prawdy, tak bardzo boimy się paść ofiarą kłamców. Borowski objawia zatem coś, co dla większości ludzi jest oczywiste. Postępuje trochę jak Woody Allen w swoich słabych filmach, kiedy traci czujność i ulega przymusowi kręcenia, niezależnie od tego, czy ma coś istotnego do powiedzenia. A miał jednak czas pozbierać myśli i wyciągnąć wnioski, bo od jego oryginalnego i obiecującego debiutu – filmu „Zero”, również wyprodukowanego przez łódzkie studio Opus Film – minęło 10 lat. Być może skomplikowany koncept i forma filmowa stały się dla niego ważniejsze niż treść. Tytułem swojego drugiego (jak mówią, najważniejszego i najtrudniejszego) filmu uczynił zdanie ilustrujące tzw. paradoks kłamcy, ale sam stał się jego zakładnikiem i ofiarą. Sformułował bowiem wypowiedź, z której nie da się wywnioskować żadnej ożywczej prawdy. Ta opowieść nie skłania do stawiania ważnych pytań.

Trójka celebrytów bierze udział w programie telewizyjnym, rodzaju publicznej spowiedzi. Celia (Maja Ostaszewska), Mat (Rafał Maćkowiak) i Yvonne (Paulina Walendziak) ujawniają sekrety i walczą o duże pieniądze. Celia i Mat są parą aktorów i potrzebują wsparcia dla nowego filmu i na rehabilitację córki. Yvonne – wschodząca gwiazda estrady – chce pomóc w życiowym starciu podobnym sobie sierotom. W programie, który prowadzi Kai (Agata Buzek), bogiem jest publiczność zgromadzona za wielką szybą. To ona orzeka, która z historii jest prawdziwa i komu należy się nagroda. Tym razem wyrok brzmi: trzy razy nie. Od tej chwili oglądamy jakby alternatywne wobec wcześniejszych opowieści wersje wydarzeń, ukazane z trzech różnych perspektyw: Celi, Mata i Yvonne. Stopniowo orientujemy się w manipulacji, której dokonuje Kai i docieramy do zaskakującego finału.

Ciekawa wydaje się obserwacja, jak na nasz obraz rzeczywistości i przekonanie, co jest prawdą, wpływa zbieg okoliczności albo celowa manipulacja. Relacje między Celią, Matem i Yvonne, widziane z perspektywy każdej z tych postaci, razem tworzą obraz pełniejszy, choć nie mamy gwarancji, że prawdziwy. Porozumienie między bohaterami zakłócają pośrednictwo osób trzecich, urzędnika służące komunikacji, ale także negatywne emocje – wywołane nimi zawieszenie głosu, przerwanie rozmowy. W konsekwencji Celia, Mat i Yvonne sami tworzą sobie fałszywy obraz sytuacji. Z fragmentów niepełnych informacji, szczątków zdań, mylnie interpretowanych obrazów, które docierają do nich przypadkowo lub podsuwane są celowo. Na podstawie fragmentarycznej wiedzy wyciągają często fałszywe wnioski i na nich opierają swoje życiowe wybory. Wszyscy troje są ofiarami manipulacji i przypadku. Żyją w błędnym przekonaniu na temat intencji, uczuć, postaw otaczających ich ludzi. U Borowskiego jest jeszcze ktoś, kto pociąga za sznurki. Kai symbolizuje siłę wyższą, która wykorzystuje niewiedzę głównych bohaterów, ich obsesje, pragnienia dla własnego celu. Co nim jest? Władza.

Ten stary niemal jak historia kina zabieg (pokazywanie tych samych wydarzeń z punktu widzenia różnych bohaterów) niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwo – widz musi obejrzeć trzy razy tę samą historię, co naraża go na znużenie. Jednak film ma tak niezwykłą formę wizualną, że dla mnie wystarcza ona niemal za wszystko inne. Niestety świeżość wizji nieco się wyczerpuje w drugiej części i wtedy powrót do tych samych scen zaczyna trochę męczyć (film w pewnym sensie staje się przewidywalny).

Borowski wsparty przez Darię Dwornik (scenografia), Izabelę Cieszko (dekoracje wnętrz), Annę

Imię-Szcześniak (kostiumy) oraz Arkadiusza Tomiaka (zdjęcia) wykreował fantastyczny świat, bliski ekspresjonistycznej estetyce komiksu poprzez żywość kolorów i śmiałą niezwykłość kształtów. Już na poziomie obrazu trudno się widzowi zorientować (ale to dezorientacja intrygująca), czy ma do czynienia z alternatywnymi wersjami przeszłości, teraźniejszości czy przyszłości. „Futurystycznej” architekturze i wnętrzom (o tak agresywnych optycznie formach, że nie chce się wierzyć, iż to prawdziwe budynki) towarzyszą luksusowe samochody z lat 60. XX wieku, które wydają dźwięki jak pojazdy z klasycznych filmów sf. Telefony komórkowe wyglądają jak świecące zabawki, a monitory komputerów i telewizorów wielkością i wyglądem przypominają owalne telewizory z lat 50.

Obraz niemal w każdym swoim aspekcie służy podkreśleniu poczucia niepewności co do stanu rzeczy. Ustawienie kamery często pomyślane jest w taki sposób, by patrzący doświadczał złudzenia optycznego – zaburzenia perspektywy, proporcji, ruchu przedmiotów. Borowski wielokrotnie przypomina, że to, co widzimy, to jedynie pozór. To samo dotyczy filmowania bohaterów – niepokojąco zmysłowa Ostaszewska, romantyczny macho Maćkowiak i Walendziak niczym rudowłosa Lolita w pewnym momencie zmieniają oblicza na bardziej przyziemne i niedoskonałe. W tym sztucznym wystylizowanym świecie aktorzy są bardziej jak figury poruszające się po szachownicy albo roboty. Dominuje poczucie wyobcowania, pustki, rozczarowania i bezsilności wobec nieznanych sił. Ta konwencja na granicy groteski nie pozwoliła rozwinąć się aktorskim talentom (młodym i tym bardziej doświadczonym) licznie przecież reprezentowanym w obsadzie (w drugoplanowych rolach: Joanna Kulig, Robert Więckiewicz, Adam Woronowicz, Jacek Poniedziałek), jakby ich bohaterowie zapomnieli o emocjach, o prawdziwym życiu.

Wykreowanie niezwykłego, dekadentckiego świata i wystylizowanych postaci wyszło perfekcyjnie. To wartość tego filmu, wyjątkowe osiągnięcie, które zapewne kosztowało mnóstwo wysiłku. Paweł Borowski powtórzył jednak grzech, który sam piętnuje – kreowanie przez media fikcyjnych światów, lansowanie „pustych” wartości, manipulowanie ludzkimi wyobrażeniami i wyborami. Znalazł atrakcyjny chwyt dla powierzchownego pokazania obiegowych opinii, powtarzania komunałów. Szkoda, że nie poszedł dalej, choćby tropem Harariego, który pisze o budowaniu fikcji m.in. jako narzędziu władzy polityków, kapłanów, mediów i wielkich koncernów. Dlatego „Ja teraz kłamię” to raczej rozrywka estetyczna niż intelektualna.

Bogdan Sobieszek